

Autor: Maria Szczubiałka, klasa II B gimnazjum

NA ZAWSZE

Zbliżało się wczesne popołudnie. Lipcowe słońce nie oszczędzało nikogo swoim żarem, zresztą żaden plażowicz na to nie narzekał. Pan Aleksander Wiśniewski szedł wzdłuż wybrzeża w Dębках. Co właściciel jednej z najbogatszych kancelarii prawnych w Warszawie robił właśnie tam? Dlaczego, zamiast wylegiwać się na słonecznych plażach Wysp Kanaryjskich, Tunezji lub Australii, zdecydował się na urlop w miejscu, gdzie nawet nie było gwarancji dobrej pogody? Nikt z jego przyjaciół – również dzianych prawników i prawniczek, na to pytanie nie potrafił odpowiedzieć. On jednak wracał tam każdego lata – dokładnie 22 lipca. I zawsze wtedy, gdy słońce już zachodziło przypatrywał się tablicy pamiątkowej wmurowanej w ścianę zabytkowej kamienicy. Oł, taki coroczny zwyczaj. Zwyczaj, który przypominał mu, że upalna Canberra nie budzi tyle niezwykłych wspomnień, co zwykłe Dębki.

24 października, dzień, który chyba nie mógł być już gorszy. Aleksander – wtedy jeszcze Olek, uczeń trzeciej klasy gimnazjum – marzył tylko, by wrócić do domu i zaszyć się w swoim pokoju. Nie dość, że Ekiem zrobiła niezapowiedzianą kartkówkę, a do wakacji zostało jeszcze 242 dni, to doprowadził do płaczu ję. Wiśniewski nie był dokuczliwy dla nikogo, nigdy nie robił nikomu na złość, a pobił się w życiu tylko raz. Ale była jedna, jedyna osoba, której umyślnie sprawiał przykrość swoimi wrednymi docinkami.

Asia Wieczorek była tą „szczęśliwą”. I w żadnym wypadku nie chodziło o to, że Olek jej nie lubił – problem był właśnie taki, że lubił ją za bardzo. Problemem było również to, że nie miał pomysłu, jak zwrócić na siebie uwagę dziewczyny i sprawić, by go polubiła. Pewnie, gdyby się postarał znalazłby jakiś sposób, ale dokuczanie Aśce było najprostsze. Ta dziewczyna go intrygowała, była zupełnie inna niż jej koleżanki; nie chodziła wymalowana jak clown cyrkowy, w butach za pięć „stówek” i najbardziej podartych jeansach, jakie tylko były dostępne na sklepowych półkach. I jako jedyna nie bała się dotknąć na WF-ie piłki do nogi, myśląc, że ją poparzy. I jako jedyna nie artykułowała tego nieznośnego „ę” na końcu każdego zdania. I jako jedyna nie odburkiwała na każde zadane jej pytanie „Nie widzisz, że my teraz rozmawiamy o czymś, co was chłopaków nie powinno interesować?”. I jako jedyna – tych „jako jedyna” byłoby zapewne setki.

Więc 24. października był bez wątpienia dniem fatalnym – dniem, w którym kropla złośliwości chłopaka przelała czarę goryczy, a Aśka zniknęła gdzieś w rejonach damskiej toalety z zapasem chusteczek. A Wiśniewski targany po części wyrzutami sumienia, a po części sympatią do dziewczyny, czekał na nią pod drzwiami. Olek nie należał do cierpliwych i może to właśnie skłoniło go do wejścia do łazienki, by przeprosić Joasię. Wieczorek siedziała na posadzce, ale gdy zobaczyła chłopaka natychmiast się podniosła. I wtedy stało się coś, co w przyszłości miało zmienić Olka o 180 stopni.

Dziewczyna przez przypadek zahaczyła ręką o włosy i... okazało się, że były one peruką.

Asia miała raka. Niestety na tyle złośliwego, że lekarze dawali jej maksymalnie rok życia. Wiele osób na jej miejscu po prostu by się załamało, zamknęło w czterech ścianach i nie robiło nic. Ale nie ona. Nie opuściła szkoły – dzięki niej zapomniała o chorobie - oraz postanowiła przeznaczyć ten ostatni rok, który jej został na spełnianie swoich marzeń. Jednak problemem okazał się nie tylko zły stan zdrowia, ale również brak pieniędzy.

Wydarzenie w łazience i odkrycie jej sekretu przez Olka zbliżyło ich do siebie. Przestał jej dokuczać,

pomagał, spędzał z nią czas. Chociaż była mu naprawdę wdzięczna, czasami pojawiały się w jej głowie nieproszone myśli, że Wiśniewski tylko się nad nią lituje. Ale zniknęły równie szybko jak się pojawiały.

- Jakie jest twoje największe marzenie, Aśka? – zapytał ją, kiedy jedli lody w parku. Wakacje zbliżały się wielkimi krokami, ale ci dwoje zdawali się wcale tego nie dostrzegać – w ich przypadku płynący czas wcale nie był czymś dobrym.

- Moje największe marzenie? Chyba... chyba... chciałabym pojechać gdzieś nad morze... - odpowiedziała.

Wakacje nad morzem... to dałoby się zrobić – pomyślał chłopak. Wymagało to dużego wysiłku i pracy, ale w końcu... zbyt długo wybierał prostsze rozwiązania.

Jeszcze nigdy naczynia w domu nie były takie czyste, kurze tak dokładnie pościerane, a psy sąsiadów tak zadowolone. Wiśniewski nie próżnował. Przez dwa ostatnie miesiące roku szkolnego pracował w pocie czoła. Pranie, zmywanie, odkurzanie, spacer z wrednym psem sąsiadki, robienie zakupów – były zajęciami wykańczającymi, ale – jeżeli miał spełnić marzenie Joasi, przestawało się to liczyć. Dużo więcej przysiadł też do książek. Na koniec wakacji zbierał wystarczającą sumę – no dobrze, po części również dzięki pożyczce od taty – aby zafundować Asi 4 dni w pomorskich Dębках. Bez wahania zarezerwował pobyt w tamtejszym hotelu – i to nie było jakimś! Był tam basen, jacuzzi, spa i parę innych rzeczy, do których, jak już dziewczyny wejdą, to już nie wyjdą. Marzenie spełnione z zadatkiem.

.....

Koniec roku – najlepszy dzień w kalendarzu, doceniany przez większość uczniów bardziej niż Wigilia, wydawał się być jeszcze weselszy. Mina i tży szczęścia Aśki były warte olbrzymiego wysiłku. Szczególnie, jeśli doprowadził ją do płaczu czymś innym niż podstawienie nogi.

- Nie mogę w to uwierzyć! Jak ja ci się odwdzięczę?! – rzuciła mu się na szyję.

- Właśnie się odwdzięczyłaś – szepnęła, ale go nie usłyszała. Nigdy nie słyszała tego, co chciał wykrzyczeć jej najgłośniej.

- Nie wierzę! – powiedziała Aśka po raz setny tego dnia. – Szykują się najlepsze wakacje życia!

Najlepsze Wakacje Życia miały się zacząć 22 lipca z samego rana. Do hotelu Aśka z rodzicami miała dotrzeć około 12. Cały weekend opowiadała mu o swoich planach na wyjazd, i że pierwszym co zrobi po przyjeździe do Dębek, będzie kąpiel w morzu. Nie do końca się to udało – gdy przyjechały, mama Wieczorek wmusiła w nią całą porcję obiadu – w tym znenawidzoną brukselkę. Ale kto by się przejmował brukselką, gdy za oknem hotelowej restauracji szumiało morze? Aśkę zbombardowały myśli, że skoro tak wyglądają zwykłe Dębki, to świat musi być przecudny i ścisnął ją żal, że nie będzie jej dane zobaczyć tyle, ile by chciała. Ale szybko je odepchnęła. Dzięki Olkowi miała przed sobą namiastkę tego, co traciła.

Ta namiastka wiele dla niej znaczyła.

Okolo 14.00 przyszedł Olkowi MMS ze zdjęciem tablicy upamiętniającej, znajdującej się na jednej ze ścian kamienicy. Poniżej był dopisek od Aśki; „Te słowa pasują do Ciebie jak do nikogo innego. Dziękuję. Asia”.

.....

Przy tej samej tablicy stał teraz. Spojrzał na wyświetlacz telefonu; była dokładnie czternasta. Zdawało mu się, że zaledwie wczoraj dostał od niej wiadomość.

- Tęsknię, Asiu – szepnął. Znowu nie usłyszała.

Jeszcze raz spojrzął na tablicę i wyryty na niej napis: „MIARĄ DOJRZAŁOŚCI I WIELKOŚCI JEST STAWANIE SIĘ „MALUCZKIM” I UZNANIE SIEBIE ZA SŁUGĘ WSZYSTKICH”.

Opiekun: mgr Monika Grębowska-Dziedzic